

Dla tych, którzy boją się być tym, kim są.

Towarzysze!

Tylko poprzez śmierć starego świata możemy zapobiec powrotowi zła. Musimy zniszczyć czarownice i wyeliminować ich magię. Wszelkie działania usprawiedliwia wyższy cel: wolność od ucisku.

Niech ich krew na zawsze splami ulice.

– Nicolas Creed, Wasz Dobry Dowódca

UWERTURA

Kiedy członkowie Krwawej Gwardii posadzili jakąś dziewczynę o bycie czarownicą, zdzierali z niej ubranie i szukali na jej ciele blizn.

Za panowania Królowych Sióstr czarownice z dumą nosiły blizny po rzuconych zaklęciach, podkreślając nimi swoją potęgę niczym pierścieniami z klejnotami czy jedwabnymi szatami. Blizny oznaczały bogactwo i wpływy, a przede wszystkim magię.

Teraz znaczyły zwierzynę.

Ostatni raz Rune widziała takie blizny dwa lata temu, kiedy królowe czarownice zostały zamordowane we własnych łóżach, a ulicami spłynęła krew ich doradców. Krwawa Gwardia przejęła władzę nad miastem i rozpoczęło się oczyszczanie.

Zachodziło słońce, gdy falujący tłum zebrał się w centrum zanurzonego we mgle miasta. Rune stała pośród nich i widziała te głodne, rozgorączkowane spojrzenia. Ludzie pragnęli zemsty. Chcieli łykać ją niczym słodkie czerwone wino.

Mewy krzyczały w górze, gdy stara czarownica potknęła się na schodach wiodących na szafot oczyszczenia. W przeciwieństwie do kolejnych czarownic, starsza kobieta nie płakała ani nie błagała o litość. Znosiła swój los ze spokojem. Krwawa Gwardia oderwała rękaw jej koszuli, ukazując dowód zbrodni: skomplikowany wzór blizn spływający po lewym ramieniu niczym delikatna biała koronka na tle złotej skóry.

Rune uważała, że są piękne. Niegdyś stanowiące symbol wyższego statusu, teraz były trudne do ukrycia i sprawiały, że leciwa kobieta stała się łatwą zdobyczą dla łowców.

I dlatego Rune nigdy ich sobie nie robiła.

Nie mogła pozwolić, by odkryto blizny.

ROZDZIAŁ 1

RUNE

Miraż (rzecz.) – podstawowy i najprostszy rodzaj zaklęcia.

Zaklęcie mirażu to prosta iluzja utrzymywana przez krótki czas i wymagająca niewiele krwi. Im krew jest świeższa, tym zaklęcie silniejsze i łatwiej je rzucić.

– Zasady magii królowej Callidory Walecznej

Przypominająca zmiję błyskawica rozjaśniła niebo, kiedy Rune Winters przemierzała wilgotny las. Przed deszczem chroniły ją jedynie gałęzie sosen nad głową. Blask latarenki rozświetlał ścieżkę pełną powykręcanych korzeni i kałuż.

To była okropna noc na rzucanie czarów. Peleryna przemokła jej od deszczu, a wilgoć rozmywała znaki, które namalowała sobie krwią na nadgarstku. Powinna je poprawić, zanim całkiem znikną, zabierając ze sobą magię.

Iluzja skrywająca Rune musiała się utrzymać, dopóki dziewczyna nie zyska pewności, że Seraphine jej nie zabije.

Seraphine Oakes, była doradczyni Królowych Sióstr, była potężną czarownicą. Po dwóch latach poszukiwań Rune wreszcie ją wytropiła. Teraz pozostawało pytanie, kogo napotka na krańcu zalesionego przylądka – przyjaciółkę czy wroga?

Rune przygryzła wargę, przypominając sobie ostatnie słowa swojej babki, które ta wypowiedziała dwa lata wcześniej.

Obiecaj, że znajdziesz Seraphine Oakes, kochanie. Ona powie ci wszystko to, czego ja nie mogłam.

Kiedy Krwawa Gwardia aresztowała Bunię i wywlokła ją z domu, namalowała też na drzwiach frontowych krwawy znak X, obwieszczający, że znaleziono w nim wroga Republiki, który zostanie poddany oczyszczeniu.

Wspomnienie tego dnia było niczym dźgnięcie nożem.

Krew wrzała Rune w żyłach i szumiała jej w uszach, gdy dziewczyna szła przez las. Niczym uwertura, coraz głośniejsza i szybsza. Jeśli Seraphine dostrzeże Rune pod osłaniającą ją iluzją, zanim jej wysłucha, może nie wypuścić jej do swego domu – albo, co gorsza, zabić na miejscu.

Bo gdziekolwiek udawała się Rune Winters, towarzyszyła jej szczególna reputacja, o którą bardzo dbała.

Była donosicielką. Zdrajczynią czarownic. Ulubienicą Nowej Republiki.

To Rune była dziewczyną, która wydała jej babkę.

I dlatego przebrała się dziś za starą obwoźną handlarke prowadzącą muła obładowanego towarami. W powietrzu unosił się odór mokrego osła, a garnki i patelnie pobrzękiwały przy każdym kroku zwierzęcia – wszystkie te szczegóły powoływały do istnienia magia płynąca we krwi Rune i podtrzymywana przez symbole namalowane na jej nadgarstku łączące dziewczynę z zaklęciem.

To był miraż – najprostszy rodzaj zaklęcia – a mimo to rzućenie go kosztowało Rune wszystkie mentalne siły. Efektem był ból głowy rozsadzający jej skronie.

Gałęzie drzew aż uginały się od ulewy. Znów zajaśniała błyskawica, ukazując malutką chatkę tkwiącą na skraju klifu, gdzie kończył się las. Jej okienka świeciły ciepłym blaskiem lampy, a Rune poczuła zapach dymu z drew unoszącego się z komina.

Iluzja, którą wokół siebie roztoczyła, migotała z powodu rozmywających się znaków. Musiała podtrzymać ją dłużej.

Odstawiwszy latarenkę, Rune wyjęła z kieszeni szklaną fiolkę i odkorkowała ją. Skapnęła odrobinę krwi z fiolki na czubek palca, podsunęła nadgarstek do latarenki i nakreśliła ponownie symbole, żeby je wzmocnić. Jeden z nich zmieniał jej wygląd – posiwiał włosy, marszczył skórę, garbił ramiona – a drugi przywoływał miraż towarzyszącego jej muła.

Gdy tylko skończyła, zakłęcie zawyło jej w uszach, a na języku poczuła smak soli. Iluzja powróciła na miejsce, więź łącząca ją z dziewczyną umocniła się, a łupanie w skroniach Rune przybrało na sile. Przełknąwszy słonawy smak magii, Rune naciągnęła kaptur na włosy, zacisnęła zęby z powodu bólu głowy, podniosła latarenkę i wyszła z lasu, by podążyć ścieżką do chatki.

Bloto lepiło jej się do butów. Deszcz chłostał w twarz.

Cokolwiek miało się stać po otwarciu tych drzwi, leżało w rękach Pradawnych. Jeśli Seraphine dostrzeże ją przez iluzję i rzuci na nią czar śmierci, najwyraźniej sobie na to zasłużyła. A jeśli okaże litość...

Rune przygryzła wargę, starając się nie podsycać w sobie nadziei.

Przechodząc przez podwórze, usłyszała niespokojne rżenie konia w pobliskiej stajence. Pewnie wystraszył się burzy. Kiedy dotarła do chatki, okazało się, że drzwi są otwarte i pasmo złotego światła wylewa się na podwórze.

Rune zacisnęła zeszytywniałe palce na mosiężnym pierścieniu latarenki. Czyżby Seraphine się jej spodziewała?

Niektóre czarownice potrafiły przewidzieć wyrwyki przyszłości – choć obecnie była to rzadka i dość niestabilna umiejętność. Nie do porównania z przepowiedniami dawnych potężnych jasnowidzek. Ale może Seraphine była jedną z takich wieszczek.

Na tę myśl Rune wyprostowała się i zmusiła, by iść dalej. Jeśli Seraphine przewidziała ich spotkanie, wiedziała, kim Rune jest i że przybędzie.

Tym bardziej trzeba to zrobić.

Pozostawiwszy miraż muła na podwórzu, Rune przekroczyła próg chatki. Nikt nie wyszedł jej na powitanie. W palenisku dogasał ogień, węgle migotały czerwono, a na stole stał talerz z jedzeniem. Sos stęzał, jakby potrawa czekała już jakiś czas. Deszcz wpadający przez otwarte drzwi zmoczył kamienną posadzkę u stóp dziewczyny.

Rune zmarszczyła brwi.

– Jest tu kto?

Odpowiedziała jej cisza.

– Seraphine?

Dom jęknął na dźwięk imienia gospodyni: belki zaskrzypiały nad głową dziewczyny, a ściany ugięły się pod naporem wiatru. Rune rozejrzała się dokoła, szukając śladów mieszkającej tu kobiety. W małej chatce była tylko jedna izba, z kuchnią w jednym kącie i pracownią po drugiej stronie.

– Musisz gdzieś tu być...

Grubo ciosana drabina pośrodku pomieszczenia prowadziła na stryszek. Rune weszła po szczeblach i zobaczyła na górze niepościelone łóżko i trzy palące się świece. Wosk o barwie miodu skapywał na deski podłogi. Dziewczyna zeszła na dół i sprawdziła drzwi na tyłach chaty, które wychodziły na ogród. Nikogo tam nie było.

Ani śladu Seraphine.

Rune poczuła, że z niepokoju cierpnie jej skóra.

Gdzie ona jest?

Koń znów zarżał nieopodal.

Stajnia. Oczywiście. Skoro zwierzę się wystraszyło, Seraphine zapewne poszła je uspokoić.

Z laterenką w dłoni i bólem wciąż pulsującym jej w głowie, Rune ponownie przekroczyła próg chaty i wyszła na deszcz, pozostawiając otwarte drzwi. Zabrała ze sobą iluzję muła. Deszcz kapał jej na nadgarstek, a zakłęcie migotało, słabnąc. Dziewczyna śpieszyła się, lecz w połowie drogi coś chlupnęło pod

jej stopą. Trudno było dostrzec cokolwiek w deszczu i ciemności, więc Rune przykucnęła i postawiła latarenkę w błocie.

To był jakiś materiał.

Rune sięgnęła po przemoczoną tkaninę. Wstała i przyjrzała się znalezisku w świetle lampy: prosta wełniana suknia. Taka, jaką służąca założyłaby do szorowania podłóg.

Tyle że ktoś rozciął jej tył.

Dlaczego ktoś...

Rune spojrzała na drózkę i dostrzegła kolejne ubranie. Po-deszła i rozpoznała bawełnianą koszulę, zbrązowiałą od błota. Również z rozciętym tyłem. *Nie* – pomyślała Rune, przesuwając mokrymi od deszczu palcami po postrzępionych brzegach.
– *Nie rozciętą.*

Rozdartą.

Poczuła ucisk w żołądku.

Deszcz swobodnie padał na jej nadgarstki i całkowicie rozmazał znaki, więc iluzja się rozplynęła. Ból głowy zniknął wraz z nią. Zanim Rune poprawiła znaki, nagle zerwał się wiatr, który zawył jak wściekły wilk.

TRZASK!

Drzwi chaty Seraphine zamknęły się z hukiem.

Rune upuściła suknię i obróciła się ku nim z zapartym tchem. Na zamkniętych drzwiach widniał krwawy znak X, nakreślony od rogu do rogu na drewnianej powierzchni.

Symbol Krwawej Gwardii.

Seraphine nie była w stajni, żeby uspokoić konia. Gwardziści znaleźli ją, zdarli z niej odzienie i ją zabrali.

Najdawniejsza przyjaciółka Buni znalazła się w rękach Krwawej Gwardii – czyli w najniebezpieczniejszym miejscu dla każdej czarownicy.

ROZDZIAŁ 2

RUNE

Rune pędziła zmęczoną klacz Buni, Lady, przez zamglone ulice stolicy.

Drogę rozświetlały brzęczące lampy elektryczne, ich białe światło padało na pozamykane sklepy po obu stronach. Uderzenia o bruk kopyt galopującej Lady ostro kontrastowały z panującą wokół ciszą.

Dwa lata minęły, odkąd te ulice spłynęły krwią i narodziła się Republika Czerwonego Pokoju. Rune spędziła te dwa lata na poszukiwaniu Seraphine Oakes, zdeterminowana, by spełnić ostatnie życzenie swojej babci.

Reżim zgładził wszystkie przyjaciółki Buni, które były czarownicami, przejmując ich majątki i spuścizny. Jedyną przyjaciółką, która uniknęła oczyszczenia była Seraphine, lecz tylko dlatego, że została zesłana na wygnanie przez poprzednią królową niemal dwadzieścia lat wcześniej i nikt jej od tamtej pory nie widział.

A teraz, w noc, gdy Rune ją wreszcie odnalazła, lowcy czarownic dopadli ją pierwsi.

Czy to przypadek? Czy też ktoś wytropił Rune? Spodziewała się, że to się stanie. Teraz będzie musiała być wyjątkowo

ostrożna. Jeśli podejrzewa ją ktoś z Krwawej Gwardii, musi zmylić trop.

Rune starała się nie myśleć o przekreślonych krwawo drzwiach i podartych ubraniach w błocie. Dokładnie wiedziała, co się stało z Seraphine. Widziała to na własne oczy w dniu, w którym Krwawa Gwardia przysłała po Bunię.

I to Rune ich zaprosiła.

Tuż po powstaniu gwardziści wylapywali wszystkie znane czarownice i poddawali je oczyszczeniu. Armia Nowej Republiki przejęła kontrolę nad portami, uniemożliwiając ucieczkę z wyspy.

Lowcy czarownic zawłaszczyli statki Buni i tylko kwestią czasu było, kiedy wejdą do Wintersea House, żeby ją aresztować.

Lecz babka Rune miała plan. Jej dawny znajomy posiadał łódź rybacką i przemycał czarownice z wyspy. Łódź odpływała z prywatnej zatoczki o północy i na pokładzie było miejsce zarówno dla Buni, jak i dla Rune, jeśli tylko przybędą na czas.

Rune miała wtedy szesnaście lat i nie władała jeszcze magią. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że posiadzie tę umiejętność, bowiem jej rodzice nie byli czarownikami, a tylko czarownicy płodzą czarowników – choć magia czasem pomijała poszczególne dzieci, a nawet całe pokolenia, czyniąc to trudnym do przewidzenia. Rodzice Rune utonęli w katastrofie morskiej, kiedy była malutkim dzieckiem. Została sierotą bez rodziny. A Kestrel Winters ją adoptowała.

Lecz to, że Rune sama nie była czarownicą, ani to, że nie była z Bunią tak naprawdę spokrewniona, nie miało znaczenia. Zgodnie z zasadami Czerwonego Pokoju istotne było to, czy Rune doniosła na Bunię. Gdyby Krwawa Gwardia przybyła po Kestrel Winters, uznaliby Rune za jej zwolenniczkę i stracili ją wraz z nią za zbrodnię ukrywania czarownicy.

To była ich jedyna szansa na ucieczkę.

Rune w pośpiechu pakowała swoje rzeczy, gdy dotarła wiadomość od Alexandra Sharpe’a, jej wieloletniego przyjaciela.

Ktoś was zdradził – donosił. Krwawa Gwardia zna wasze plany. Żołnierze aresztowali już tego wieczoru rybaka i czekają na was w jego zatoczce.

To nie był koniec złych wiadomości: Drogi z miasta zostały zamknięte. Aresztują każdego, kto nie ma pozwolenia na podróżowanie.

Nie było dokąd uciec. Wintersea House stał się pułapką. Mogły się tu ukrywać, ale jak długo?

Musisz na nią donieść, Rune. Zanim będzie za późno.

Wiadomość była jasna: jeśli Rune nie doniesie na Bunię natychmiast, obie zostaną zgładzone.

Odmowa oznaczałaby dla Rune brutalną śmierć. Lecz Kestrel była jej babką. Osobą, która Rune kochała najbardziej na świecie. Zdradzenie jej byłoby jak wycięcie sobie serca z piersi. Zniosła więc tę wiadomość do Buni, mając nadzieję, że babka będzie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji.

Pamiętała stalowe spojrzenie oczu Buni, kiedy ta czytała wiadomość. Lecz zamiast wymyślić nowy plan ucieczki, babka powiedziała: *On ma rację. Musisz natychmiast na mnie donieść.*

Przerażona Rune pokręciła głową.

Nigdy. Musi istnieć inny sposób.

Bunia przyciągnęła Rune do siebie i mocno ją przytuliła. Dziewczyna wciąż pamiętała zapach olejku lawendowego, którym Bunia skrapiała się za uszami. *Skarbie mój, oni cię zabiją, jeśli tego nie zrobisz.*

Rune rozplakała się, pobiegła do swojego pokoju i zamknęła się w nim.

Jeśli naprawdę mnie kochasz – powiedziała Bunia z drugiej strony drzwi – to oszczędzisz mi katongi patrzenia na to, jak cię zabijają.

Oczy piekły Rune od łez, gardło dławili szloch.

Proszę cię, kochanie. Zrób to dla mnie.

Rune zacisnęła mocno oczy, pragnąc obudzić się z tego koszmaru. Lecz to nie był zły sen. Taki miała wybór: wydać babkę

albo umrzeć okrutną śmiercią razem z nią.

Gorące łzy spływały jej po policzkach.

Wreszcie otworzyła drzwi i wyszła z pokoju.

Bunia gwałtownie ją objęła. Poglądziła Rune po włosach tak, jak robiła to, gdy ta była dzieckiem. *Musisz być teraz bardzo sprytna, skarbie. Sprytna i dzielna.*

Z pomocą Lizbeth Bunia wsadziła Rune na konia i posłała galopem w noc.

Rune pamiętała świszczący wiatr i bębniący deszcz. Pamiętała, jak drżało całe jej ciało. Noc była lodowata, lecz strach w sercu jeszcze zimniejszy.

Mogła się nie zgodzić. Mogła pójść prosto do gwardzistów i poddać się im zamiast Buni.

Lecz nie zrobiła tego.

Bo gdzieś głęboko w środku Rune nie chciała umierać.

Gdzieś głęboko w środku była tchórzem.

Przemoknięta i roztrzęsiona wpadła do kwatery Krwawej Gwardii i wypowiedziała słowa, który oznaczały dla jej babki wyrok.

Kestrel Winters to czarownica, która planuje ucieczkę – powiedziała im, zdradzając osobę, którą kochała najmocniej na świecie. Mogę was do niej zaprowadzić. Ale musimy się pośpieszyć, zanim ucieknie.

Poprowadziła Krwawą Gwardię prosto do Wintersea House, a oni wyciągnęli z niego starszą kobietę i aresztowali ją na oczach Rune. Milczącej, nieruchomej i chłonej wszystko.

Dopiero gdy gwardziści byli daleko, osunęła się na podłogę i zapłakała.

Przez ostatnie dwa lata Rune starała się zadośćuczynić za tamtą noc.

Lecz Bunia miała rację: donos na nią pokazał, że Rune jest równie lojalna Nowej Republice, jak wszyscy inni. A nawet bardziej. Ostatecznie kto zdradziłby własną babkę? Tylko ktoś, kto pała do wiedźm najczystsza nienawiścią.

Życie niezliczonych czarownic zależało teraz od tego właśnie podstępu.

Rune zacisnęła drżące palce w rękawiczkach ze skóry jelenia na wodzach Lady. Pilnie przyglądała się zamglonym ulicom stolicy. Jeśli dopisze jej szczęście, Krwawa Gwardia zatrzyma Seraphine w tymczasowym areszcie. Będą czekać, aż dopadną jeszcze kilka czarownic i dopiero razem przeniosą je do więzienia przy pałacu.

Natomiast jeśli szczęście jej nie dopisze...

Myśl o alternatywie – Seraphine już uwięzionej pod pałacem i oczekującej na oczyszczenie – sprawiła, że Rune poczuła mdłości.

Popędziła konia, żeby uciec przed tą perspektywą.

Musiała dowiedzieć się tego w ten wieczór: czy Seraphine nadal żyje, a jeśli tak, to gdzie Krwawa Gwardia ją przetrzymuje.

Kiedy dojechała na Lady do centrum miasta, z mroku wyłoniła się masywna kopulasta budowla, dorównująca wielkością pałacowi.

Opera.

Zapewne są tam teraz łowcy czarownic oraz członkowie Trybunału. Niektórzy z nich wiedzą, gdzie obecnie czarownice są tymczasowo przetrzymywane.

Pierwsza ukazała się miedziana kopuła pawilonu, w którym zatrzymywały się powozy, żeby wysadzić widzów. Podtrzymywało ją pięć potężnych kolumn, każda wysoka na pięć pięter.

Rune zawsze dziwiło, że Dobry Dowódca pozwolił, by opera nadal działała. Niedługo po rewolucji patrioci splądrowali budynek, pozbawiając go dawnego splendoru. Obrazy, posągi i inne ozdoby pochodzące z czasów panowania czarownic zostały spalone, rozbite lub wrzucone do morza. Lecz samo wnętrze, z siedzeniami pokrytymi złotą blachą i czerwonym aksamitem, pozostało, przypominając o dekadencji królowych czarownic.

Wjechawszy do pawilonu, Lady zwolniła, a starszy stajenny odziany w czarny mundur z lamówkami wyszedł spod sklepienia krążanka.

Rune zsiadła z konia. Kiedy jej jedwabne pantofle zetknęły się z kamiennym chodnikiem, kolana omal się pod nią nie ugięły. Bolały ją wszystkie kości od intensywnej jazdy. Pędziła, byle tylko dotrzeć tu tego wieczoru.

– Obywatelko Winters, bardzo się dzisiaj spóźniłyście.

Rune skrzywiła się w duchu, słysząc znajomy głos. Wołała młodszego stajennego od tego starego patrioty. Młodemu imponowały nie tylko bogactwo Rune i jej znajomości, ale też reputacja bohaterki rewolucji.

Carsonowi Mercerowi nie mogła natomiast zaimponować, a brak szacunku z jego strony budził jej niepokój. Podejrzewała, czy był tylko zgryźliwym starcem?

– Spektakl jest już prawie w połowie.

Słyszając dezaprobatę w jego głosie, Rune weszła w swoją rolę. Odsuwając kaptur peleryny z cienkiej wełny, potrząsnęła włosami, sprawiając, że opadły rdzawozłotymi falami.

– Wołałam pominąć pierwszy akt, panie Mercer. To byłoby nużące. Wystarczy wiedzieć, jak się kończy. Kogo obchodzi reszta?

– Rzeczywiście – odpowiedział Carson, mrużąc oczy. – Aż dziw, po co się pani w ogóle tam wybiera.

Odwrócił się, by odprowadzić konia do operowych stajni.

Niezadowolona z tonu jego głosu Rune, zawołała za nim:

– Po ploteczki, oczywiście!

Gdy tylko mężczyzna zniknął jej z oczu, Rune niespokojnie sprawdziła sekretną kieszeń wszytą w swoją suknię, gdzie trzymała fiolkę z krwią. Uspokojona postarała się zapomnieć o marudnym stajennym i weszła do opery, w której członkowie Krwawej Gwardii będą się zapewne przechwalać swoją najświeższą zdobyczą. Wystarczy, że Rune nadstawi dziś uszu, zada odpowiednie pytania i zanim kurtyna opadnie, zdobędzie

informacje potrzebne do uratowania Seraphine.

Przy wejściu minęła kilkoro dzieci żebrzących o monety lub jedzenie. Sądząc po znakach wyciętych na ich czołach, były Pokutnikami. Potomkami popleczników wiedźm. Oznaczało to, że ktoś w ich rodzinie nie zgodził się donieść na czarownicę albo ukrywał ją przed lowcami.

Zamiast stracić lub uwięzić potomków zwolenników czarownic, Dobry Dowódca wyciął symbole pokuty na ich czołach, by każdy widział, co uczynili. To było ostrzeżenie. Sposób na zniechęcenie innych do pomagania czarownicom.

Rune aż swędziały palce, żeby sięgnąć do sakiewki i rzucić im parę monet, ale bezpośrednia pomoc Pokutnikom była zabroniona. A mając Carsona w pobliżu, wołała nie ryzykować. Uśmiechnęła się tylko leciutko. Nieśmiałe uśmiechy dzieci w odpowiedzi sprawiły, że ścisnęło ją w sercu, kiedy je mijała.

Wewnątrz okazało się, że Carson miał rację: minęła połowa przedstawienia. Ceremonialne schody – podzielone na dwa oddzielne, splatające się ze sobą biegi – były niemal puste. Jednak kakofonia głosów dochodzących z wielkiego foyer wysoko w górze jednoznacznie wskazywała, że właśnie trwa antrak.

Opierając dłoń o chłodną marmurową balustradę, Rune ode-rwała myśli od dzieci Pokutników i zaczęła wchodzić po schodach. Czula na sobie spojrzenia mężczyzn, ich uważny wzrok śledzący ją długo po tym, gdy ich minęła, co przypomniało jej niedawną rozmowę, którą odbyła ze swoją przyjaciółką Verity.

Nie uważasz, że już pora, żebyś sobie kogoś wybrała?

Miała na myśli zalotnika. Jednego z wielu chętnych młodzieńców, którzy ustawiali się w kolejce po wstążki do tańca Rune na balach, zapraszali ją na romantyczne kolacje i długie przejażdżki powozem. Lecz to nie Rune ich przyciągała. Oczywiście, niektórzy mogli rzeczywiście być zainteresowani ładną buzią, którą prezentowała światu. Lecz większość pragnęła fortuny Buni, przynoszących zyski statków i olbrzymiej

posiadłości. Wszystko to zostało „podarowane” Rune przez Nową Republikę za jej bohaterstwo podczas powstania.

Rune wodziła za nos kilku użytecznych spośród nich przez ponad rok – wszyscy pochodzili z doskonale skoligaconych rodzin z dostępem do tajemnic, których potrzebowała. I które wydobywała z nich w ustronnych zakątkach i w przyciemnionych alkowach.

Lecz nie mogła robić tego w nieskończoność. Ich cierpliwość miała granice, a Rune nie mogła sobie pozwolić na to, by stali się jej wrogami.

Verity spisała listę najbardziej wartościowych kandydatów i zostawiła ją na poduszce Rune rankiem po ich rozmowie.

Będzie musiała wybrać któregoś i będzie to musiała zrobić już wkrótce.

Lecz nie dziś – pomyślała, wchodząc po schodach opery. Dziś wieczorem wmiesza się między synów i córki rewolucji, wykradając wszelkie możliwe sekrety.

Kiedy Rune dotarła do szczytu paradnych schodów, rozłożył się przed nią widok na wielkie foyer, pełne widzów opery odzianych w pastelowe jedwabie i pienne koronki, z kremowymi perłami wplecionymi we włosy. Wszystkich ich oświeślały dwa tuziny migoczących żyrandoli zwisających z sufitu.

– Rune Winters – rozległ się głos, który sprawił, że znieruchomiała. – Widzę, że zakradasz się spóźniona. Byłaś na schadzce z którymś ze swoich kochanków?

Rozbrzmiały pełne zgorszenia chichoty.

Głos należał do Verity de Wilde – najlepszej przyjaciółki Rune.

Verity stała pod żyrandolem z ironicznym uśmieszkiem na twarzy, podpierając się pod boki. Kręcone brązowe kosmyki otaczały jej bladą twarz z ciemnymi oczami ukrytymi za okularami. Miała na sobie suknię w kolorze słoneczników z białymi, koronkowymi rękawami i wyciętymi plecami – prezent od Rune po zeszłym sezonie. Pierwotnie była

to kreacja bez rękawów, ale takie wyszły teraz z mody, więc Rune zleciła swojej krawcowej, by doszyła je, zanim przekazała suknię Verity.

Verity otaczało grono ich modnych przyjaciół. Byli to młodzi mężczyźni i kobiety, którzy jadaliby przy stole Rune i tańczyli w jej sali balowej setki razy – i uczynią to ponownie tego wieczoru, po przedstawieniu.

Jednak przyjaciele było określeniem raczej na wyrost, gdyż żadne z nich nie zawahałoby się ani sekundy z wydaniem jej, gdyby dowiedzieli się, kim jest.

– A może... – rozległ się inny głos, sprawiając, że wszyscy się odwrócili. – Rune cały wieczór ratowała wiedźmy. Podobno Szkarłatna Ćma działa tylko pod osłoną ciemności.

Te słowa zmroziły Rune, która spojrzała prosto w przenikliwe, ciemne oczy Laili Creed. Laila była od niej trochę wyższa, co zawsze sprawiało wrażenie, jakby patrzyła na Rune z góry, i należała do Krwawej Gwardii.

Była też piękna, z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi i upiętymi wysoko w koronę kruczoczarnymi włosami. Rune rozpoznała krój sukni z wysoką talią w kolorze pawiego błękitu. To było dzieło Sebastiana Khana, popularnego projektanta z kontynentu, na którego suknie czekało się niemal rok, ale zawsze były przebojem sezonu. Na taką suknię stać było tylko osoby bardzo zamożne i ze znakomitymi koneksjami.

Rune miała w swojej szafie dwie.

Fakt, że Laila ubrała się w tę wyjątkową suknię, a nie w mundur, świadczył o tym, że tego wieczoru nie jest na służbie. Raczej nie uczestniczyła w aresztowaniu Seraphine.

Rune zmroziło krew w żyłach na myśl o pustym domu Seraphine. I o tym, że Krwawa Gwardia zgarnęła czarownicę tuż przed przybyciem Rune. Jeśli ktoś ją szpiegował, to tym szpiegiem mogła być Laila, która z niewiadomych przyczyn nigdy Rune nie lubiła.

Przybierając stosowną maskę – tę, która skrywała prawdziwą Rune Winters – dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała.

– Ha! Wyobrażacie to sobie? Ja kręcąca się po nocach po tej przeklętej wyspie, z paskudną pogodą, deszczem i błotem? Pomyślcie, jakby się to skończyło dla moich minewsów!

Podciągnęła rąbek sukni, żeby pokazać jedwabne pantofelki, ręcznie robione przez Evelyn Minew, wykwinutą projektantkę obuwia z dalekich stron, której dzieła były wyjątkowe i niepowtarzalne. Skontaktowanie się z nią zajęło Rune sześć miesięcy, a kolejny rok czekała na dostawę.

No i co, Lailo Creed?

Usatysfakcjonowana pełnymi zdumienia i zawiści spojrzeniami Rune opuściła suknię i z uśmiechem wkroczyła w krąg znajomych, stając tak, by zasłonić Lailę. Ścisząc głos niczym spiskowicz, powiedziała:

– Słyszeliście? Buntownicza przemyciła ostatnią bandę wiedźm kanałami ściekowymi. Ściekowymi! Pomyślcie tylko!

Wszyscy skrzywili się z odrazą.

Rune nie musiała udawać swojej reakcji. Aż skreśliło ją w żołądku na to wspomnienie: obrzydliwy odór ścieków chlupoczących wokół jej kolan w ciemnym tunelu, kiedy z bliźniaczkami, które ratowała – miały ledwie trzynaście lat – przemierzała całe mile pod miastem. Służąca znalazła ich pościel ukrytą pod deskami podłogi i doniosła na nie. Plamy krwi miesięcznej nie były czerwone, tylko czarne – znak rozpoznawczy czarownicy, która uzyskuje moc wraz ze swoim pierwszym krwawieniem.

Tamtej nocy Alexander Sharpe – ten, który uprzedził Rune, że Krwawa Gwardia dopadnie Bunię – czekał na nie po drugiej stronie z odzieniem na zmianę i koniem, który zabrał dziewczęta prosto do doków, gdzie stał już załadowany i gotowy do wypłynięcia statek Rune. Alex zawsze czekał po drugiej stronie. Czasem z końmi albo powozem, kiedy indziej z łodzią.

W ich akcjach odpowiadał za ostatni etap ucieczki i nigdy nie zawiódł Rune.

Statek towarowy dotarł do portu dwa dni temu i bliźniaczki przesłały zaszyfrowaną wiadomość, że są już bezpieczne na kontynencie.

– Nie wiem, jak ktoś może woleć brodzenie w odchodach od smacznego snu w czystej, miękkiej pościeli. Faktycznie rewolucyjne.

Czując, że jest jej za ciepło pod peleryną, Rune rozwiązała tasiemki przy szyi.

Otoczające ją osoby wydały z siebie potwierdzające pomruki. Poza Lailą.

– Ale czy nie to właśnie powiedziałaaby Szkarłatna Ćma?

Palce Rune zamarły i tasiemki się z nich wysunęły. Peleryna z cienkiej wełny opadła z jej nagich ramion, lecz zanim ją chwyciła, ktoś z tyłu podszedł, złapał ją, złożył i przewiesił sobie przez ramię.

– Daj spokój – oznajmił uspokajający głos tuż przy uchu Rune. – Gdyby Rune była Ćmą, wydałaby swoją babkę na oczyszczenie?

Kiedy przybysz stanął obok Rune, spojrzała na niego. Alex Sharpe. W obecności swojego wiernego przyjaciela – prawdziwego przyjaciela, jak Verity – całe jej ciało się odprężyło.

Ze złotymi włosami lśniącymi w blasku żyrandoli Alex przypominał lwa. Spojrzenie miał ciepłe i spokojne, lecz czoło leciutko zmarszczone, co mówiło, że wie, gdzie była i że się martwił.

Do rozmowy włączył się Noah Creed – brat Laili i młodzieniec, który widniał na liście zalotników do rozważenia przez Rune przygotowanej przez Verity.

– Szkarłatna Ćma nie uderzyła od paru tygodni – stwierdził, również stając w obronie Rune. By potwierdzić swoją teorię, dodał: – Podobno złapali dzisiaj kolejną czarownicę bez żadnych trudności. Ćma nawet nie próbowała jej ratować.

Rune skupiła uwagę na Noah.

Ciekawe, skąd to wiesz?

Noah miał takie same jak siostra ciemnobrązowe oczy, mocno zarysowane kości policzkowe i skórę barwy ochry. W czarnej marynarce z jedwabnymi wyłogami wyglądał bardzo przystojnie, a do tego był synem Dobrego Dowódcy. To sprawiło, że znajdował się bardzo blisko bezpośredniego źródła najtajniejszych informacji i czyniło go bardzo interesującym.

Ale czy nie zauważy, że żona wymyka się w nocy z łóżka? Albo wraca wykończona o świcie... Niekiedy z siniakami?

Rune posłała Noah uśmiech.

– Czarownicę? Dzisiaj? Nie drocz się z nami, opowiadaj!

Noah aż się rozszerzyły żrenice, gdy znalazł się w centrum jej uwagi. Jednak w obronnym geście uniósł dłonie.

– Gideon Sharpe ją dorwał. Tylko tyle wiem.

Gideon Sharpe.

Rune omal nie ściągnęła ust, słysząc imię starszego brata Alexa. Ten zagorzały zwolennik Nowej Republiki był bezwzględny i krwiożerczym łowcą czarownic, który posłał ich na oczyszczenie więcej, niż jakikolwiek inny członek Gwardii.

Ponoć pomógł też w zamachu na Królowe Siostry, który był początkiem rewolucji.

Rune go nienawidziła.

Dwaj bracia Sharpe nie mogli się bardziej różnić.

Podchwyciwszy spojrzenie Rune, Verity uniosła ciemną brew w niemym pytaniu. W odpowiedzi Rune wsunęła sobie kosmyk włosów za ucho, ukazując rubinowe kolczyki babki. Założyła je tego wieczoru i zwiślały z jej uszu niczym krople krwi. Te kolczyki były jej odpowiedzią mówiącą współniczce w zbrodni wszystko, co powinna wiedzieć o wydarzeniach tego dnia. *Kłęska. Seraphine jest w rękach wroga.* Albo Verity domyśli się reszty, albo Rune opowie jej o tym przed przyjęciem, które wyda później tej nocy.

Na widok rubinów, usta Verity drgnęły. Odwracając wzrok od Rune, odchrząknęła.

– Ja tam zawsze uważałam, że to panna Blackwater jest Ćmą – oznajmiła, kierując uwagę grupy na drugą stronę głośnego i jasno oświetlonego foyer, na starszą kobietę z kędzierzawymi włosami i szyją ciasno owiniętą sznurami pereł. Panna Blackwater siedziała sama na tarasie operowej kawiarni i mamrotała coś do siebie. – Wyobrażacie sobie, że ten stary babsztyl wodzi Krwawą Gwardię za nos? To by dopiero był numer!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Typowano kolejne osoby, a Rune skorzystała z okazji, jaką zapewniła jej Verity, i wślizgnęła się po cichu w tłum z nowym celem: odnalezieniem Gideona Sharpe’a.

ROZDZIAŁ 3

GIDEON

Kolejna noc, kolejna czarownica.

Gideon Sharpe oparł zaciśnięte pięści na płytkach prysznicza. Pozwalając, by gorąca woda lała mu się na plecy, wpatrywał się nieruchomo w krew spływającą niczym atrament po jego skórze i wirującą w odpływie.

Nie wiedział, czy to krew prawdziwa czy wyobrażona. Koszmary nie nawiedzały go już tylko podczas snu; często atakowały też za dnia.

Lecz to nie był koszmar. Wiedział, czyja to krew. I była równie prawdziwa, jak on sam.

Nie powinieneś być jej zostawiać z nimi samej.

Bracia Tasker uwielbiali lekceważyć rozkazy. A choć Gideon nie przepadał za czarownicami, nie tolerował zbędnego okrucieństwa. Chciał zwolnić braci ostatnim razem, gdy zmasakrowali czarownicę niemal na śmierć, ale usłyszał od przełożonych, że bicie wiedźmy do nieprzytomności niczym się nie różni od katowania chorego szczura.

Więc tortury trwały. Dziś to tylko kolejny przypadek.

I co zamierzasz z tym zrobić?

Gideon zamknął oczy i podstawił twarz pod parujący strumień wody.

To problem na jutro.

W tej chwili był zbyt zmęczony, by myśleć. Zbyt zmęczony, by ruszyć się z miejsca. Prawie rok zajęło mu wytropienie wysoko postawionej czarownicy, którą zgarnęli tego wieczoru, i porządnie namęczył się w siodle, żeby ją dopaść.

Wolałby nie wsiadać konia przez co najmniej tydzień.

Jednak umówił się na spotkanie z Harrow, jedną ze swoich informaterek, dziś wieczorem w operze. To Harrow dała mu znać, gdzie przebywa Seraphine, i miała wieści o Szkarłatnej Ćmie – cierniu w boku Gideona. Bezwzględnie chciał je usłyszeć.

Ta myśl dodała mu sił. Namydliwszy dłonie, szorował znużone ciało i splukiwał je obficie, aż dotarł do znamienia wypalonego na lewej piersi: róży z przypominającymi noże kolcami wewnątrz półksiężyca.

Jej znamienia.

Pomimo gorąca pod prysznicem Gideon zadrżał.

Młodsza z Królowych Sióstr może i umarła, ale naznaczyła go na zawsze.

Gideon rozważał wycięcie przeklętego znamienia, żeby pozbyć się ostatniego śladu po niej. Lecz usunięcie znaku ze skóry nie usunęłoby wspomnień z jego pamięci. Ani nachodzących go migawek z przeszłości. Ani nie złagodziłoby koszmarów.

Ale to nie miało znaczenia. Bo za każdym razem, gdy sięgał po nóż i przykładął ostrze do skóry, dłonie trzęsły mu się tak bardzo, że nie był w stanie tego zrobić. Więc znamię – na razie – zostało.

Na wspomnienie o niej zaczął się zastanawiać, czy duchy szczególnie złych czarownic mogą trwać po ich śmierci i powracać, by prześladować tych, których dręczyły za życia. Natychmiast pożałował, że o tym pomyślał. Zakręcił wodę.

Rozejrzał się po zaparowanej łazience, czując napływ chłodnego powietrza i włoski jeżące mu się na nogach i rękach.

Ona nie żyje, głupcze. Nie ma czegoś takiego jak duchy.

Cressida może i nie żyje, ale wciąż istnieją równie niebezpiecznie wiemy. Trzy dni temu znaleziono pod mostem kolejne okaleczone ciało. Z rozprutą klatką piersiową. I upuszczoną krwią. Gideon nie był zaskoczony, kiedy się dowiedział, że należało do oficera Krwawej Gwardii. To zawsze byli oni. To już trzeci w tym miesiącu.

Gideon nie był w stanie udowodnić, że te nieludzkie czyny to dzieło Szkarłatnej Ćmy, ale miał takie przeczucie. Do mordstw zwykle dochodziło przed jej atakami, podczas których wydobywała jego podopiecznych z cel więziennych, wymykając się nawet wzmocnionym strażom. Żeby to robić, Ćma potrzebowała zaklęć, a do zaklęć trzeba krwi. Świeżej krwi.

Który z nas będzie następny?

Gideon przesunął dłońmi po twarzy, strząsnął wodę z włosów, chwycił ręcznik i wytarł się, starając się myśleć o kimś innym. I o innym miejscu.

Opera.

Tak. Dobrze. Pójdzie tam dzisiejszego wieczoru, a przygotowania rozwieją ten dziwny niepokój, który poczuł pod prysznicem.

Najpierw wdzienie na swoje zmęczone ciało mundur, potem powlecze się do opery. Tam na tle nudnego spektaklu na scenie, Harrow opowie mu, czego się dowiedziała o Ćmie. Potem wróci do domu, opracuje plan, padnie na łóżko i się prześpi – oby bez żadnych snów – a rano podejmie na nowo polowanie na wroga, wyposażony w nowe informacje.

I tym razem ją dopadnie.

Lecz najpierw musi przetrwać wieczór w operze. Coś jeszcze gorszego niż przedzieranie się przez błoto i deszcz na koniu w pogoni za czarownicą.

Jedyny plus był taki, że ominie go pierwsza połowa.

ROZDZIAŁ 4

RUNE

W operowym foyer żołnierze Krwawej Gwardii wyróżniali się niczym czerwone maki na łące. Nie dało się nie zauważyć ich karmazynowych mundurów, nawet w kolorowo odzianym tłumie. Lecz Gideona nigdzie nie było widać.

Może nie ma go tutaj dziś wieczorem.

Jeśli starszy brat Alexa rzeczywiście aresztował Seraphine, to możliwe, że ją teraz przesłuchuje. Albo wziął sobie wolne na resztę nocy.

Rune cały czas się zastanawiała, czy to Gideon zerwał suknię z Seraphine i zmusił ją do stania nago na deszczu, podczas gdy on i jego żołnierze oglądali jej ciało w poszukiwaniu blizn.

Aż zacisnęła zęby na tę myśl.

Gideon Sharpe.

Nienawidziła go.

Choć gniew żarzył się w niej niczym rozpalony do czerwoności węgielek, zręcznie przemieszczała się w tłumie, ukazując uśmiechniętą, szczęśliwą twarz, komentując nowe fasony i fryzury albo cudowne kolacje u ważnych osobistości Nowej Republiki, w których brała udział w zeszłym tygodniu. Nigdzie

nie zatrzymywała się dłużej i cały czas wypatrywała kolejnych karmazynowych mundurów.

Odhaczyła wszystkie swoje standardowe cele: żołnierzy Krwawej Gwardii, córki i synów członków Trybunałów, ludzi, którzy nie tylko mieli znakomite koneksje, ale też lubili się nimi przechwalać, mimowolnie wyjawiając przy tym cenne informacje. Szum rozmów przypominał brzęczenie upitych nektarem pszczół.

Zawieszzone u sufitu żyrandole podświetlały namalowane na sklepieniu grantowe niebo pełne gwiazd – malowidło zdołało przetrwać rewolucję. Wzdłuż obu stron foyer znajdowały się salony, oddzielone od niego kolumnami, oferujące zaciszne wnętrza na mniej oficjalne, intymniejsze spotkania.

Rune zmierzała do tego salonu, w którym często zbierali się członkowie Krwawej Gwardii, lecz nagle ktoś chwycił ją za nadgarstek i wyciągnął z tłumu do jednej z zacienionych nisz.

Obróciwszy twarz do natręta, spojrzała w złotoorzechowe oczy pod brązowymi brwiami.

Zeszło z niej całe napięcie.

To tylko Alex.

– Rune. – Zacisnął palce na wrażliwej skórze jej nadgarstka, wciągając ją głębiej w cień. – Wyglądasz, jakbyś miała zamiar wkroczyć w sam środek piekła.

Rune poczuła nagłą potrzebę, żeby zostać z nim przez chwilę, tu, w bezpiecznym miejscu, i dopiero potem ruszyć naprzeciw niebezpieczeństwu.

– Co się dzisiaj wydarzyło? – zapytał Alex.

Rune natychmiast przypomniała sobie o swej dzisiejszej misji.

– Słyszałeś Noah? Twój brat się dzisiaj wydarzył – odpowiedziała ze złością. – Gideon dotarł do Seraphine, zanim ja zdołałam.

Alex zmarszczył brwi.

– Czyli ty...

Tuż obok rozbrzmiał chór głosów – wśród nich Laili Creed. Rune instynktownie pociągnęła Alexa głębiej w cień. Stali bardzo blisko siebie. Nie martwiła się, że ktoś zobaczy ich tutaj razem. Założyłby po prostu to, o co wcześniej Verity dla zachowania pozorów oskarżyła Rune – że ma schadzkę.

Bała się jedynie tego, że ktoś ich podsłucha.

Oboje zamilkli, czekając, aż głosy ich miną. Czubek nosa Rune znajdował się ze dwa centymetry od podbródka Alexa, a jego zapach – skóra i dąb – wypełniał powietrze. Niewielka przestrzeń wokół nich zdawała się kurczyć i nagle Rune przypomniała sobie noc, w którą wydała Bunię. Alex przybył do Wintersea House, a potem przytulał ją całą noc, gdy płakała.

– Martwię się o ciebie – szepnął tuż przy jej uchu.

Jego głos był delikatny, łagodny. Jakby Rune była zrobiona ze szkła, a on musiał traktować ją z wielką ostrożnością.

– Całymi dniami zajmujesz się innymi, ale kto troszczy się o ciebie?

– Ty się o mnie troszczysz – szepnęła w klapę jego garnituru. – Nie wspominając o Verity. I o Lady.

– Lady jest koniem – odparł. – A Verity naraża się na ryzyko tak samo jak ty.

Chyba miał zamiar powiedzieć coś jeszcze, lecz we foyer rozległ się dzwonek zapowiadający koniec antraktu. Rune odsunęła się Alexa, którego postura była jej tak dobrze znana i bliska, i wyrzała z niszy. Jedna z kolumn zasłaniała jej widok, ale dostrzegła czarne włosy Laili, splecione w modną koronę, zmierzające w stronę drzwi widowni. Szum rozmów już przygasł. Za kilka minut foyer będzie puste i ciche.

A Rune nadal nie znalazła Gideona.

Nie mogła się pogodzić ze zmarnowanym wieczorem. Musiała się dowiedzieć, gdzie przetrzymują Seraphine.

– Czy twój brat jest tutaj? – szepnęła, przeczesując wzrokiem puścicę foyer niczym jastrząb wypatrujący na polu najtłustszej myszy.

– Nie wiem. Nie rozmawiałem z nim przez cały tydzień. Dlaczego pytasz?

Nie odpowiedziała. Nie musiała. Alex znał jej myśli.

– Rune, nie. Mój brat stanowi zagrożenie. – Delikatnie ujął jej nagie ramię i obrócił ją ku sobie. – Szczególnie dla ciebie.

– Twój brat to zagrożenie dla każdej czarownicy w Nowej Republice. – Wyswobodziła się z uścisku. – Szczególnie dla Seraphine. Jeśli się nie dowiem, gdzie ją zamknął...

Czy on nie rozumiał? Nie wiedziała, gdzie Seraphine jest ani kiedy planują ją przenieść. Przecież mogła być już nawet w drodze od więzienia w pałacu. A jeśli tak...

Nigdy jej nie oswobodzę. Zabiją ją tak, jak zabili Bunię.

Rune nie była w stanie uratować nikogo doprowadzonego przez Krwawą Gwardię do pałacowego więzienia. Nie dało się tam dostać.

A jeśli jej nie uratuję, to nie zdołam zrobić tego, o co Bunia prosiła w swoich ostatnich słowach.

Nie mogła do tego dopuścić.

– Rune.

– A jaki mam wybór? – odpowiedziała, odrywając się od swoich myśli. – Ty tego nie zrobisz.

Choć Alex był lojalny wobec Szkarłatnej Ćmy, czyli jej, starszy brat był dla niego tematem tabu. W żadnych okolicznościach nie zamierzał manipulować Gideonem tak, jak on, Rune i Verity manipulowali resztą swoich znajomych. Rune poprosiła go kiedyś o to i patrzyła, jak jego jasne, złote oczy ciemnieją. Nietypowa dla niego ostra odpowiedź – Wykluczone – sprawiła, że nigdy więcej o to nie pytała.

Rune wiedziała, że Alex pomógł w zamordowaniu najmłodszej z Królowych Sióstr, Cressidy Roseblood. Nigdy o tym nie mówił, poza tym, że zrobił to dla Gideona. I zmienił od razu temat na inny. Rune nie wiedziała, co to znaczy. Czy Gideon poprosił go, by zabił Cressidę? A może go do tego zmusił? Albo Alex zrobił to, by w jakiś sposób uratować brata? To byłoby

dziwne, bo Gideon był z natury brutalnym drapieżnikiem. Alex przeciwnie, był miły i ciepły i gardził zabijaniem czarownic. Nie wspominając o tym, że był całkowicie oddany Rune.

Problem polegał na tym, że był równie lojalny wobec Gideona. Czasami Rune podejrzewała, że wobec niego nawet bardziej. Ale z jakiegoś dziwnego powodu to nie zmniejszało jej zaufania do Alexa. W głębi serca miała pewność, że Alex nigdy by jej nie zdradził.

Po prostu brata też nigdy by nie zdradził.

To jednak często wywoływało między nimi spory.

Kiedyś Rune rozumiała oddanie Alexa bratu. Wiele lat przed rewolucją sama pragnęła zdobyć jego aprobatę. Alex był wtedy jej najlepszym przyjacielem i choć Rune nie miała jeszcze okazji poznać Gideona, wiele o nim słyszała. Teraz wiedziała, że to, co mówił Alex, nie było obiektywne. Bo Alex uwielbiał swojego starszego brata.

Młoda i naiwna Rune wierzyła mu. A im więcej Alex opowiadał o Gideonie, tym bardziej czuła, jakby go znała. I chyba się w nim nawet zakochała. Dlatego tak ważne było, by zrobić na nim wrażenie, kiedy zobaczą się po raz pierwszy.

Z perspektywy czasu wydawało jej się to dziecinne i absurdalne.

Gdy się spotkali, Rune miała trzynaście lat, a Gideon piętnaście. Nie dość, że nie podał jej dłoni, to wręcz wprost skrytykował jej strój: suknię, którą wybrała tylko po to, by mu się przypodobać. Kiedy Alex zażądał od Gideona, żeby przeprosił, ten odmówił.

Opowieści Alexa były fałszywe. Całkowicie fałszywe. Rune nauczyła się tego dnia, że pod jednym względem nie może wierzyć swojemu najlepszemu przyjacielowi: nie potrafił trafić nie osądzić swojego brata.

Gideon był bydlakiem i Rune nigdy więcej nie zabiegała o jego względy.

– Rzucę iluzję – powiedziała teraz Alexowi, dotykając palcami fiolki z krwią ukrytej w kieszeni sukni. Krwią, którą zebrała ze swojego ostatniego krwawienia. – Nie będzie wiedział, że to ja.

Tyle że Rune miała oprócz tej fiolki już tylko jedną. Gdy ją zużyje, nie pozostanie jej nic do kolejnej miesiączki. A potrzebowała jak najwięcej krwi, żeby uratować Seraphine.

Alex potrząsnął głową.

– Wyczuje na tobie magię. Gideon to nie jeden z zadurzonych w tobie wielbicieli, Rune. On...

– W takim razie zaproszę go na moje przyjęcie. – A tam będzie mu dolewać zaczarowanego wina i zasypie niewinnymi pytaniami, którymi wydobędzie z niego to, czego potrzebuje.

– On nie znosi przyjęć.

Rune uniosła dłonie i syknęła:

– To wymyśl coś innego!

Odwróciła się od Alexa i już miała odejść, gdy usłyszała jego spięty głos:

– Mam dość patrzenia, jak narażasz się niebezpieczeństwo.

Zawahała się i westchnęła, wpatrując się w opustoszałe foyer.

– W takim razie nie patrz.

Nie chciała, żeby odpowiadał. Wyszła z wnęki...

...i wpadła prosto na mundur Krwawej Gwardii.

ROZDZIAŁ 5

RUNE

Uderzyła mocno czołem w pierś twardą jak skała. Przewróciłyby się, gdyby żołnierz nie podtrzymał jej za łokieć, ratując z opresji ich oboje.

– Proszę wybaczyć...

Rune spojrzała do góry. Prosto w oczy czarne i zimne niczym dno morza.

Gideon Sharpe.

Jego czujny wzrok przeniknął do jej wnętrza, jakby odwijał kolejne warstwy postaci, którą udawała. Niczym nóż obierający jabłko ze skórki, by dostać się do miękkiego, delikatnego mięszu.

Rune aż przewróciło się w żołądku. Wyrwała łokieć z uścisku żołnierza i cofnęła się z mocno bijącym sercem. Stojący przed nią kapitan Krwawej Gwardii – który posłał na egzekucję więcej czarownic, niż ktokolwiek inny – wyprostował się, a jego zaskoczona wcześniej twarz przybrała ponury i nieprzenikniony wyraz.

Runa zakłęła w duchu. Szkarłatna Ćma miałaby powód, by bać się tego potwora. Lecz Rune Winters – głupiutkiej i płytkiej dziedziczce, którą udawała – nie przyszkoby to do głowy.

Zanim zdobyła się na odwagę, Gideon przesunął po niej wzrokiem. Jego skupiona na niej uwaga była niczym strzelba wymierzona prosto w serce. Tętno jej przyśpieszyło, a oddech uwiązał w gardle. Rune była zwierzyną, a on był myśliwym. Brał jej miarę, dostrzegał każdy detal i skazę, próbując ocenić, czy jest warta polowania.

Sekundę później zmarszczył brwi i odwrócił wzrok.

Najwyraźniej nie była.

– Obywatelka Winters. Proszę o wybaczenie, ja...

Nagły ruch sprawił, że przeniósł swój przenikliwy wzrok nad jej ramię. Jego brat pojawił się przy wyjściu z niszy. Na widok Alexa surowe oblicze Gideona złagodniało.

Gideon obszedł Rune, jakby była nie tyle rozczarowująca, co wręcz niewarta żadnej uwagi.

– Alex, co się stało? Wyglądasz na zaniepokojonego.

– Co? Och. – Alex potrząsnął głową. – Nie, nic się nie stało. Zdaje ci się tak pewnie przez to światło. – Wskazał gazowe oświetlenie na ścianach.

Nieprzekonany Gideon tylko przechylił głowę.

Alex szybko zmienił temat.

– Kiedy wróciłeś?

– Dopiero co.

Dwaj bracia byli niczym lustrzane odbicia. Obaj wysocy i przystojni: mocno zarysowane żuchwy, wyraziste brwi. Lecz Alex był ciepły i złoty jak letni dzień, a Gideon tajemniczy i ciemny, niczym zamknięte na klucz i pozbawione okien pomieszczenie.

Obaj byli synami Duetu Sharpe – małżeństwa, które rozpoczęło karierę jako skromni krawcy podczas panowania czarownic. Kiedy ich dzieła przyciągnęły uwagę Królowych Sióstr, rodzice Alexa i Gideona zostali królewskimi krawcami, uzyskując krótkotrwałą sławę. Oboje umarli jednego roku, tuż przed rewolucją.

Wszyscy zainteresowani modą wciąż milkli z czcią, kiedy wypowiadano ich nazwisko.

– I? – W głosie Alexa pojawiło się napięcie. – Czy polowanie ci się udało?

Gideon westchnął i przeczesał dłonią wilgotne włosy.

– Poza jednym niefortunnym incydentem tak. Mamy wiedźmę w areszcie.

On mówi o Seraphine.

Rune poczuła, że jej maska znów opada, kiedy przypomniła sobie podarte ubranie rzucone w błoto. Czy on i inni śmiali się, zdzierając koszulę ze starszej kobiety? Pomyślała o czerwonym X na drzwiach Seraphine i o tym, czyją krew przelała, by uczynić ten znak.

Niczym lania otrząsająca się z paraliżującego lęku przed myśliwym, Rune odezwała się, unikając tonu niechęci w głosie.

– A jakim to niefortunnym incydentem?

Gideon zerknął na nią, jakby był zaskoczony, że dziewczyna nadal tam jest.

Zawahał się, przyglądając się jej.

Tym razem Rune odpowiedziała tym samym, przesuwając po nim wzrok. Dopasowany karmazynowy mundur podkreślał zwarte, sprawne ciało. Zero miękkości. Zero ciepła. Tylko twarde mięśnie i siła, niczym niezdobyta forteca.

Miał mocno zarysowane usta o okrutnym wyrazie, a czarne włosy wciąż były mokre od deszczu albo prysznica. I choć musiał być wykończony po pościgu za Seraphine, stał przed nią lśniący i czysty, od pistoletu przy pasie aż po mosiężne guzy na butach. Rune zaczęła się zastanawiać, czy ścierał z nich krew z taką samą precyzją, z jaką jego rodzice szyli kiedyś wyrefinowane stroje dla królowych.

Jedyną nieporządną rzeczą w jego wyglądzie były knykcie prawej dłoni. Czerwone i obtarte, jakby w coś uderzył.

Albo w kogoś.

Rune poczuła, że krew w niej wrze. Obawiając się, że on dostrzeże gniew w jej oczach, spojrzała na niego spod rzęs, świadoma wrażenia, jakie robi to na młodych mężczyznach.

– Mam nadzieję, że nie został pan ranny w tym... incydencie?

Już miał odpowiedzieć, gdy nagle rozbrzmiał ostatni dzwonek po antrakcie.

Wszyscy troje rozejrzeli się po odmienionym foyer. Bez wypełniającego go tłumu straszyl pustką, żyrandole wydawały się nagle za duże i za jasne, malowany sufit zbyt wspaniał jak na ich skromne osoby.

Obsługa zaczęła gasić lamy gazowe i rzucać w ich kierunku zniecierpliwione spojrzenia. Za drzwiami widowni rozległy się dźwięki orkiestry.

Zrozumiawszy sugestię, Gideon zaczął żegnać się z bratem.

– Zarezerwowałem na jutrzejszy wieczór ring. Masz ochotę na parę rundek?

Alex pokiwał głową.

– Pewnie. Byłoby miło.

Gideon, zanim się odwrócił, powiódl spojrzeniem od Alexa do Rune i do wnęki, z której oboje wyszli. Leciutko rozchylił usta i coś zabłysło w jego oczach. Cokolwiek jednak sobie pomyślał, zachował to dla siebie i odszedł.

Alex wypuścił powietrze.

Rune zaklęła pod nosem. Pozwoliła się zastraszyć i zbyt późno zebrała się na odwagę, marnując szansę na uzyskanie potrzebnych informacji.

Zacisnęła dłonie w pięści. Musiała to naprawić i to szybko. Miała bardzo niewiele czasu, zanim przeniosą Seraphine do więzienia w pałacu.

Wyglądziwszy suknię, zmieniła grymas na twarzy w słodki uśmiech, przygotowując się do odgrywania postaci, którą tak doskonale udawała przez ostatnie dwa lata. Widząc to, Alex wyciągnął dłoń.

– Rune, nie...

Odsunęła się z jego zasięgu.

Rune.

Nie ruszył za nią, kiedy poszła śladem jego brata. Jedwabne pantofelki nie wydawały żadnego dźwięku na inkrustowanym

parkiecie foyer, więc Gideon nie miał pojęcia, że jest śledzony. W tym momencie ich role się odwróciły. Rune była drapieżnikiem, a on ofiarą. Zbliżała się do niego.

Na dalekim końcu holu, gdzie łuki balkonu obramowywały widok na zamglone miasto, Gideon skrzył i wszedł na schody. Te prowadzące do łoży zarezerwowanej dla członków Krwawej Gwardii.

Zaraz potem ruszyła nimi Rune.

Podkasawszy spódnicę, wbiegła po schodach, odsunęła akksamitną kotarę i wyszła w morze czerwieni na ciemniejszym balkonie.

Aż roilo się tam od łowców.

Rune się zawahała.

Była Szkarłatną Ćmą – poszukiwaną kryminalistką, a do tego i czarownicą ukrywającą się na widoku. Lecz to nie byłby pierwszy raz, gdy wkraczała w przestrzeń pełną ludzi polujących na jej podobne. Robiła to już setki razy bez mrugnienia okiem.

To dlaczego teraz czuje w sobie kielkujące ziarenko strachu?

Bo Alex ma rację.

W zbrojowni pełnej broni Gideon byłby tą najbardziej śmiertelną, a Rune szła prosto na lśniące ostrze z odsłoniętą szyją.

On cię nie podejrzewa – powtarzała sobie, starając się uspokoić wrzącą krew. *Ci wszyscy głupi brutale, gdy patrzą na ciebie, widzą dokładnie to, co chcesz, by zobaczyli: głupią małą trzpiotkę. Gideon niczym się od nich nie różni.*

Przypomniawszy sobie o tym, Rune ruszyła do pustego miejsca na przedzie łoża. Obok rozsiadł się Gideon z łokciem na oparciu fotela. Wydawał się całkowicie odprężony. Jakby zbliżająca się egzekucja Seraphine w ogóle go nie dręczyła.

Rune zebrała suknię i odwagę. Siadając obok niego, powiedziała:

– Mogę dołączyć?